Rok XXVI. Wrzesień i Październik 1902. Nr. 9 i 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — za wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Fizyologia wyścigów
w ich stosunku
do krajowej hodowli koni

przez

Dra Juliana Ochorowicza,
kandydata nauk przyrodniczych.

(Ciąg dalszy).

II.

Szybkość, siła i wytrzymałość.

Statystyka gonitw wykazuje między innemi, co następuje:

1. Że chyżość konia wyścigowego została już od dawna doprowadzona do pewnej granicy, której fizyologia przekraczać nie pozwala. Dzisiejsi hodowcy pracują już tylko na to, żeby swoich wychowańców dociągnąć do tej miary, nie zaś, by ją naprzód posuwać. Jest więcej niż prawdopodobnem, że szybciej

niż w 1 min. 8 s. żaden koń wiorsty przebiegać nie będzie. A chociażby to było możliwe — po co? Wprawdzie koń przebiegający wiorstę w 1 min. 7 sek., wart byłby na razie miliony, ale dla poprawy rasy końskiej nie miałoby to poważniejszego znaczenia.

2. Że różnice chyżości między końmi wyścigowemi są mniejsze, niż się wydają. Wzrokowy pogląd na tor powiększa je niesłychanie i chętnie nazywamy „gałganem“ tego konia, który przyszedł o kilkanaście sążni za innymi; ale jeśli zestawić, jak to uczyłem odnośnie do 63-ch koni, które w ostatnich latach biegały u nas na torze, tabelkę porządkową od najlepszych do najgorszych, to przekonamy się, że różnica czasu między najszybszym a najmniej szybkim wynosi zaledwie *pół minuty na dwie wiorsty*. Doprawdy niema o co muru głową rozbijać! I gdyby konie szybsse nie posiadały innych zalet, tylko tę właśnie szybkość, o ułamki sekundy wyższą jedne od drugich i tylko na krótkiej mecie, to nie byłoby po co urządzać wyścigów i wystawiać jedne konie na podziw tłumów, a drugie na pośmiewisko.

3. Uważne obserwowanie przebiegu i czasu gonitw wykazuje, iż rozwijanie przez wyścigowca *maksymalnej* chyżości nie tylko nie jest regułą, ale rzadkim wyjątkiem. Najczęściej koń raz tylko biega z szybkością maksymalną i to mu zresztą rzadko na dobre wychodzi. Tak n. p. „Krakus“ p. Grabowskiego wygrawszy nagrodę „Golicyńską“ „Moskwa, 1891 r. z niepraktykowaną szybkością 3 min. 38 sek. na dystansie 3-wiorstowym prawdopodobnie już wówczas musiał nadwerężyć ścięgno, bo w następnym biegu okulał i skończył karyerę.

Większość gonitw nie dosięga szybkości maksymalnej i w absolutnej większości wypadków należy sobie przedstawiać wyścig, nie jako *pojedynek* z parowaniem ciosów, wreszcie z ciosem stanowczym na „finish'u. Wygrywa nie ten koń, który biegł najszybszem tępem $^9/_{10}$ drogi, ale ten, który galopując tempem odpowiedniem, miał ciągle „zapas“ sił do stanowczego wysiłku na „finish'u“.

Im koń lepszy, tem krótsza odległość od mety wystarcza mu, ażeby minąć przeciwników. Jest to więc nie sama szybkość, o którą starać się należy, ale „szybkość w wytrzymałości“, szybkość, niedochodząca zresztą zwykle do granicy maksymalnej.

Ta drobna okoliczność ratuje sytuacyę, wykazując, że wyścigi nie mogą nawet być tak jednostronemi, jak tego panujący

dziś system wymaga, system zaniedbujący siłę, a potęgujący tylko chyżość.

Ale to, co los sam wykrywa, poprawiając błędy człowieka, powinnoby być przedmiotem świadomej rozwagi hodowców, którzy przekonaliby się wkrótce, że trenując konie pod nieco cięższą wagą i na większych dystansach, prędzejby doszli do wyrobienia owego „zapasu“ sił, owej „szybkości w wytrzymałości, niż dając koniom od razu ostre galopy, pod lekką wagą i na krótkiej mecie.

Wielki czas zmienić ten system i zrozumieć nareszcie, że wyciskanie konia jak cytryny, do niczego nie doprowadzi. Nie prowadziło do niczego nigdy, a tem bardziej teraz, kiedy szybka jazda końmi staje się anachronizmem, wobec znacznie szybszej jazdy welocypedami i samochodami.

Jeżeli nie co innego, to ukazanie się samochodów powinnoby skłonić sfery rządzące do rewizyi dawnych ustaw i zreformowania wyścigów, „ponieważ w przyszłości wymagać się będzie od koni wszystkiego innego, tylko nie nadmiernej szybkości, która już nikomu nie zaimponuje.

Jest zasadą przyjętą w hodowli, że konie, które „najwięcej wygrywały“, najwięcej są poszukiwane jako repreduktory i najdrożej się wynajmują (u nas od 25 do 750 rubli). Tymczasem rzecz to względna, a przy dzisiejszym systemie przeforsowywania, wygrywający najwięcej nie tylko nie daje większej gwarancyi jako reproduktor, ale przeciwnie, może budzić obawę nerwowego wyczerpania, a tem samem i niezdolności do rozpłodu.

Nie był to chyba prosty przypadek, kiedy w roku 1894 w Anglii, Francyi, Austryi i Rosyi jednocześnie wszystkie, największe nagrody, a mianowicie „Derby“ angielskie, wielka nagroda miasta Paryża, „Derby“ wiedeńskie i „Derby“ moskiewskie zostały zdobyte przez potomków mało znanych ogierów. (Ob. „Jeździec i Myśliwy“. Nr. 15 z roku 1894). A ponieważ wypadki takie zbyt często się trafiają, powstaje poważne pytanie, czy czasem koń pełnej krwi, tak forsownie jak dzisiaj wyciskany, nie przestanie nawet w tym jednostronnym kierunku nadmiernej szybkości zaspokajać wymagań hodowli?

Na torze znany jest wyraz „przetrenowanie“, ale pojęcie to nie odpowiada całkiem temu, co miałem na myśli mówiąc o „przeforsowaniu“. Przetrenowanym jest koń, który zanadto pracował w treningu i wskutek tego wychudł i osłabł; przefor-

sowanym zaś może być koń wogóle dobrze prowadzony, ale którego w jednym lub w kilku biegach zmuszony do maksymalnej szybkości. Organizm zwierzęcy jest bardzo podatny na zmiany i szybko się akkomoduje, ale pod warunkiem, żeby przystosowanie odbywało się stopniowo i nie przekraczało granicy fizyologicznej. Jeden za gwałtowny wysiłek może sprowadzić przeciągnięcie struny.

Z końmi jest to samo co z ludźmi. Przeciążenie, we wszelkich jego formach, sprowadza wyczerpanie nerwowe czyli tak pospolitą dziś „neurastenię“.

Jest zaś zupełnym błędem fizyologicznym, jeżeli ktoś sobie wyobraża, że akcya konia wyścigowego jest sprawą wyłącznie mięśniową. Akcya konia wyścigowego jest sprawą „psychiczno-nerwowo-mięśniową“ i jako taka wymaga równomiernego rozwijania ambicyi, siły nerwowej i mięśni, a nie wyłącznie mięśni.

Koń źle usposobiony psychicznie lub przygnębiony nerwowo nie wygra wyścigu, chociażby miał nogi w porządku.

W stajniach wiedzą o tem, że gdy w dzień wyścigu niechętnie je owies, szanse są małe; ale o tem nie wiedzą, że brak apetytu jest częstokroć objawem ogólnej neurastenii, którą u konia zwykłemi środkami poznać trudno, i że w takim razie o najlżejszym wysiłku nie powinno być mowy. Zmuszając go wówczas do biegu, stawia się na kartę jego przyszłość wyścigową.

Ciąg dalszy nastąpi.

Stworzenie nie objęte prawem.

W jednem z większych miast europejskich znajduje się Stowarzyszenie uczonych, które co rok przyznaje nagrodę na na najlepszą pracę z dziedziny historyi, literatury lub socjologii. Kiedy w ostatnich latach prasa, sądy i parlamenty zwróciły uwagę na zdziczenie obyczajów ludzkich i na zwiększenie się wskutek tego liczby okrutnych i krwawych przestępstw, wyżej wzmiankowane Stowarzyszenie podało jako temat na ostatni konkurs następujące pytanie: „W czem szukać należy przyczyny zdziczenia i okrucieństwa ludzkiego; oraz zwiększenia się liczby przestępstw przeciw życiu i zdrowiu“.

Temat bardzo żywotny poruszył wszystkie warstwy społeczeństwa i dał rezultaty zdumiewające liczbą. W odpowiedziach jedni za przyczynę złego okazywali brak uczuć religijnych i zbyt opieszałe odwiedziane Swiątyń Pańskich. Drudzy szukali przyczyn w zaniedbanem wykształceniu umysłowego ogółu. Inni łagodność kar dla przestępców i zbyt humanitarne traktowanie więźniów uważali za główne źródło złego, reszta zaś winę przypisywala wojnom, karze śmierci i nadużyciu alkoholu.

Pomimo jednak trudu jaki sobie zadali autorzy owych prac, aby przyczynę krwawiącej się rany społecznej odnaleźć, pomimo usiłowania sędziów konkursu, aby z pomiędzy przedstawionych im prac odnaleść tę, któraby ukazywała istotną przyprzyczynę. Ostatni rękopis pozostał do odczytania. Skromnemi rozmiarami nie zwracał na siebie uwagi sędziów, a gdy rozerwano kopertę wypadła kartka papieru, na ktżrej były napisane słowa: „Przyczynę okrucieńctwa i zdziczenia obyczajów człowieka wyjaśnia 28 wiersz I-go rozdziału I-ej księgi Mojżesza". Przyniesiono biblię i przeczytano: „A Bóg błogosławił im i mówił do nich": „Bądźcie płodnymi; rozmnażajcie się i zaludniajcie ziemię; niech wam będzie podległą. Panujcie nad rybami w morzu, nad ptakami w powietrzu i nad wszelkiem stworzeniem, które jest na ziemi."

Ostatnie słowa były podkreślone. Uczeni powątpiewająco poruszali głowami, jak gdyby nieznajomego do ludzi umysłowo zdrowych zaliczyć nie mogli, wreszcie jeden z najmłodszych zapytał: „Kto to taki?" Nazwisko było nieznane, lecz w księdze adresowej dowiedziano się mieszkaniu nieznajomego. Wieczorem ów młody profesor podążył pod wskazany adres — i znalazł się na krańcach miasta, tam gdzie domy w zieleni drzew wychylają się na pola i łąki.

Przechodząca wyrobnica zapytana o nieznajomego, zdziwionym wzrokiem spojrzała na profesora, wreszcie wskazała na jeden z domów i rzekła:

— On mieszka tam... w dużym ogrodzie... choć, dla jego dziwactw, ten ogród jest jeszcze za mały. — Więc istotnie jakiś bzik, — pomyżlał uczony i zwolnił kroku. Nagle przypomniał sobie zdanie Pliniusza, iż z najbłahszej książki można się czegoś nauczyć, i zastosował je do człowieka. Stary sługa otworzył mu furtkę ogrodową. Na zapytanie czy z panem jego widzieć się można, odpowiedział potakująco i poprowadzil ucze-

nego ku domowi. Profesor szedł wolno, spoglądają badawczo w około. Przed nim dreptała para gołębi usiłująca napróżno zerwać się do lotu. Duży pies przywitał obcego głośnym szczekaniem i w tej chwili pan domu ukazał się na progu. Profesor wyjaśnił mu przyczynę swej wizyty. Właściciel willi, człowiek wysoki, silnie zbudowany, o ogorzałem obliczu, słuchał go ze spokojem, następnie uprzejmie zaprosił dalej.

Nie wygląda on na bzika, pomyślał profesor. Wszedł do dużej sali i stanął przy fotelu przy oknie, z którego zeskoczył duży czarny kot.

Długo trwala dysputa i noc była, gdy młody uczony pożegnał gospodarza. Rozmowa z tym dziwnym człowiekiem obudzila w umyśle profesora tysiące myśli i zagadnień. Z ust nieznajomego słowa płynęły tak szybko, że uczony zaledwie zdążył śledzić za ich biegiem.

Od indywidualnych i osobistych zasad prawa rzymskiego rozpoczął mowca. Niewolnik, człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga w ówczosnych pojęciach prawa i ogółu był wyłączną własnością swego pana, rzeczą, tak, jak miecz, dom lub zwierzę. Nie tylko wolno było sprzedać go niby przedmiot jaki, ale okaleczyć tak, jak dotąd kaleczą konia obcięciem mu ogona, lub psa obcięciem uszu, a nawet bezkarnie zabić jak zwierzę... Piętnem owego czasu, pomimo, sławnego filozoficznego wykształcenia i artystycznych dziel sztuki, było nieposzanowanie człowieczeństwa i życia ludzkiego; okrucieństwo, krwawe morderstwa, tak podczas wojny jak i pokoju, na polu walki i w cyrku. Niewolników rąbano w kawałki, aby ciała ich służyły za pokarm potworom morskim, tysiące gladjatorów ginęło w cyrku. Spotęgowane przez chrześciauizm uczucie ludzkości wpłynęło na zniesienie niewolnictwa. Ludzie przynajmniej przestali być przedmiotami, pozbawionymi opieki prawa; tylko tem ludzkiem prawem nie zostały objęte inne istoty żyjące, zwierzęta.

Opierając się na twierdzeniu Genezis, czyli prawdzie teologicznej, że człowiek jest panem stworzenia, ludzie średniowieczni sądzili, iż wszystko jest dozwolone względem stworzeń nie objętych prawem. A jednak najgłębsi myśliciele starożytni: Plato, Aristoteles i Pythagoras, uznając jako najwyższą cechę ludzkości współczucie dla istot słabszych, nie objętych prawem, szczególniejszą łagodność i wyrozumiałość względem zwierząt zalecali. Lecz niestety! słowa mędrców nie dochodziły do serc

i umysłów ówczesnych pokoleń. Niektórzy błędni dowodzą, że religia chrześciańska nie przedstawia nam żadnych pozytywnych danych co do stosunku człowieka względem zwierzęcia, bo wiemy wszyscy i wierzymy, że najdawniejsza istność nie jest pozbawiona opieki Boga. Głębokie też znaczenie ma symboliczne przedstawianie nam podług Nowego Testamentu Chrystusa i Boga pod postacią baranka i gołębia.

Na wspomnienie gołębia przerwał uczony mówiącemu pytaniem, co znaczy, iż na jego podwórzu znajduje się gołąb ze złamanem skrzydłem. „Znalazłem biednego ptaka na polu postrzelonego i pokrwawionego... Tam, jak i gdzie indziej, bogaty i znudzony świat urządza dla własnej chwilowej zabawy strzelanie gołębi. Policya zezwala na to, choć przepisy głoszą, że wszelkie zgorszenie winno być karanem i jest artykuł prawa, zabraniający znęcania się nad zwierzętami. Zabrałem zranione stworzenie i wyleczyłem.“ Wszystkie zwierzęta znajdujące się tam były oskarżycielami okrucieństwa ludzkiego. Koguta wyratował podczas bytności w Anglii przed rokiem z rąk wieśniaków, którzy urządzali walkę kogucią, lecz już stworzenie jednego oka pozbawione było. Psa, leżącego u nóg swoich znalazł w rowie przy szosie, zdychającego z głodu i osłabienia.

„Widzi pan w klatce parę kanarków“, zapytał. „Oślepiono je niestety, co się także zdarza, aby były zdolniejsze do różnych sztuczek. Dzieci przeglądają się tym stworzeniom i klaszczą w dłonie z uciechy. Biedne, pozbawione wolności ptaszyny zabawiają dzieci; co za okrutny pomysł! Cóż dziwnego, że są ludzie, którzy zabijają swoich bliźnich dla grabieży! Człowiek widząc na każdym kroku przykłady złego obchodzenia się ze zwierzętami, zatraca poczucie sprawiedliwości, obojętnieje i tępieje na widok krzywd, czynionych żyjącym stworzeniom i sam przyzwyczaja się do okrucieństwa; w krzywdzie zwierząt leży przyczyna krzywd ludzkich.

Moraliści, teologowie i pracownicy użalają się na wzrastające zdziczenie obyczajów ludzkich, na zwiększanie się prze stępstw i zbrodni, a nie widzą, że tegoczesne wychowanie i modne obyczaje są przyczyną złego...

Nakazują słusznie poszanowanie prawa, i zwierzchności, a zapominają nauczać społeczeństwo postanowienia dla istot słabych. nie zdolnych radzić sobte samym i litości dla zwierząt-

Voltaire mówi: Wszystkie znane narody znajdowały się na stopie wojennej za wyjątkiem Braminów. Ale dlaczegoż Bramini krwawych wojen nie toczą? Dlaczego gwałt przeciw bliźnim jes jest im nieznany? Bo Bramini dobrze zrozumieli regułę swej religii, która im zabrania krzywdzić i zabijać najmniejsze choćby lub najnędzniejsze stworzenie, a cywilizacya źle zrozumiana nie spaczyła ich pojęć. W poszanowaniu zwierząt i w spokojnym trybie życia Braminów jest wielki prastary łącznik. A jak się dzieje w naszej przecywilizowanej Europie? Przekazanie Boskie mówi: „nie zabijaj“ a człowiek nie dla zaspokojenia potrzeb życia lecz dla uciechy, dla fantazyi chwilowej czyni to z całym spokojem.

Najnędzniejszy łotr, nieposiadający żadnej wartości moralnej ma prawo obchodzić się okrutnie ze zwierzęciem i zabić je bez potrzeby, bezkarnie. Lecz nie bądźmy niesprawiedliwymi. W ostatnich czasach prawo ujęło się za zwierzętami i w księdze karnej znajduje się paragraf, skazujący na karę pieniężną, lub odpowiednie w danym wypadku więzienie za okrutne i gorszące obchodzenie zwierząt.

Ale jak wątłe są hamulce, które prawodawca okrucieństwu ludzkiemu nakłada.

Lis mikita w bajce i wierzeniu ludowem u wschodnich Azyatów.

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza.

(Ciąg dalszy).

Jak już wspomniałem, ludzie napróżno aż do tej pory szukali eliksyru życia, owego kamienia mądrości; ale chytry lis był szczęśliwszy i przebieglejszy, bo go zaiste znalazł. Ale zanim ten długotrwały proces przemiany jego w ducha—geniusza się ukończy, podlega i on śmierci. Oszczep albo kula myśliwego mogą go w kilku minutach oddać w szpony śmierci, której ujść usiłuje on od lat wielu z wielkim mozołem i trudem. Ale taka zuchwałość myśliwego nie pozostaje bezkarnie, nie ujdzie mu płazem. Dusza bowiem lisa zabitego przyjmuje na się inne ciało i poczyna na nowo długoletni i ciężki proces metamorfozy.

Wcześniej czy później pomści się na zbrodniarzu, bo takiego czynu nie zapomina on nigdy, a rzadko kiedy przebacza.

O takiej zemście nie zbyt dawno pisały gazety japońskie. Podczas przedstawienia teatralnego dobył artysta niespodzianie miecza i ku wielkiemu przerażeniu widzów ściął w ich oczach głowę drugiemu grającemu artyście. Morderca zwaryował nagle. A za przyczynę tego obłąkania podawał lud i prasa, „że jeden z przodków tego artysty przed bardzo wielu laty zranił lisa-geniusza. Od tego czasu z każdej generacyi tejże rodziny ktoś nagle dostawał pomięszania zmysłów. Otóż i tu na tym artyście wywarł zemstę lis-geniusz".

Członkowie pentalogii „Wu-ta-chia" wywierają wogóle bardzo wielki wpływ na socyalne życie ludzi. Mogą oni wzbogacić lub zubożeć człowieka. Każdy chińczyk potrafi przypadki nagłego bogactwa i nagłego zubożeniu wyprowadzić z wpływu tych pięciu geniuszów zwierzęcych. Wskutek tego uważają je ludzie wyłącznie za bogów bogactwa. Na obrazach i wizerunkach widzimy je zawsze ze sztuką srebrnej monety, zwanej „sycce" (t. j. trzewik) w ręce, tudzież u stóp ich bajeczną miseczkę „chu-pao-pen", w której gromadzi się bogactwo". Dlatego też po stodołach, gumnach i ogrodach stawiają dla nich chińczycy małe ołtarze, zowiące się „tsai-shen-fang", t. j. „dom boga bogactwa" czyli „dom Plutona". Również w pomieszkaniach wyznaczają im często małe miejsce, gdzie stawiają im naczyńka z pokarmem, poniekąd jakby ofiarę. W zamian za to spodziewa się rodzina od nich dóbr doczesnych. Chińczyk zatem bije czołem przed „bogactwem". Ale „pai-tsai-shen-ti pu shao", t. j. „takich, którzy modlą się do boga Mammona, jest wielu", powiada stare i prawdziwe przysłowie chińskie. We wszystkich swych zapatrywaniach o życiu jest chińczyk wielkim materyalistą, a to z powodu nader twardej walki o byt. Bogactwa — według jego pojęcia — przynoszą z sobą wszystko inne dla niego pożądane. „Wszechmocny dolar" sprowadza chińczykowi wszelką szczęśliwość nietylko na ziemi, ale i na drugim świecie. W tym celu sypią przyjaciele z papieru zrobione trzewiki srebrne po drodze podczas pogrzebu, aby nieboszczykowi srebro tak otwierało drogi w podziemiu, jak się to działo na ziemi za życia doczesnego. Czyż nie żądał sam stary Charon jednego obola, aby duszę zmarłego greka przewieść przez rzekę Styks? Na ziemi

bogactwo otwiera drzwi pałaców bogaczy i wpływowych urzędników, a w owym drugim świecie bramy upragnionego raju.

Bogactwo należy do trzech szczęśliwości, które już na ziemi może posiąść człowiek pobożnym żywotem doczesnym; dwie drugie szczęśliwości tworzą długie życie i męskie potomstwo Cynicy wymieniają jeszcze czwartą szczęśliwość chińczyka, a jest nią piękna broda. Chociaż mała, rzadka, szczecinkowata broda chińczyka nie wydaje się nam być ładną, przecież jest ona pragnieniem i dumą każdego syna niebieskiego państwa. Zwyczaj atoli pozwala mu zapuścić brodę dopiero z czterdziestym rokiem życia, albo gdy został dziadkiem w rodzinie, co w skutek powszechnych wczesnych małżeństw, mianowicie w Chinach południowych, jest bardzo możliwe. Jeżeli chińczyk doczeka się brody, czesze i pielęgnuje ją w wysokim stopniu.

Zwierzęta należące do „Wu-ta-chia“ rade są bardzo z czci, jaką im śmiertelni ludzie oddają. Te zwierzęta, które jeszcze nie dokonały zupełnej przemiany, doznają w swych mozolnych trudach znacznego ułatwienia przez składane im ofiary, modlitwy i kadzidła. Te zaś zwierzęta, które już odbyły swój czas próbny czyli nowicyat, cieszą się z składanych ofiar i modlitw i zażywają tym sposobem osiągniętych zaszczytów swego wysokiego dostojeństwa. Poczuwają się ona wtedy do obowiązku, aby ludziom oddającym im cześć i czołobitność, pomódz swem błogosławieństwem. Cuda czynią one na wsze strony. Jeżeli człowiek postawi czarkę z wodą przed ich ołtarzami i skrzyniami, to kilka kropel tej wody wystarcza później, aby wyleczyć wszelkie możliwe choroby. Woda ta zowie się „Chu-shen-shui“ t. j. „świętą wodą odmładniającą“. Dodać winieniem, że te geniusze spuszczają także pigułki z nieba, które leczą wszelką niemoc, jak owa maść sezamowa derwiszów w baśniach z 1001 nocy. Pigułki te zowią się „Lao-hsien-wan“ t. j. „pigułkami geniuszów z nieba spadłemi“.

Słowa i wziętość świątyń, czy małych, czy wielkich, zależy często od tego, że w nich przebywa albo chowany jest lis, wąż, jeż, albo też łaska. Zwierzęta te czczą ludzie niekiedy daleko więcej, niż właściwe bogi. U niektórych sekt, których w Chinach mimo zakazu jest bardzo wiele, n. p. u tak zwanych „Tai-shang-men“, wisi obraz czterech geniuszów Isu-hsien“ w każdym domu członków sekty. Do obrazu tego modlą się. Prawie w każdym domu znajduje się ołtarz albo przynajmniej

szafka lub skrzynka „pięciu geniuszów“ czyli „Wu-ta-chia. W geniusze zwierzące wierzy lud niezłomnie; bo co do bogów czyli bożków, bałwanów ma on swoje pewne wątpliwości, mianowicie co do ich mocy, potęgi i pomocy ludziom udzielanej. Gdyby jednak kto drwił i żartował sobie z bałwochwalstwa owych geniuszów, odpowiada chińczyk, surowym wzrokiem przenikając śmiałka, temi słowy: „Chang-cho hsien chia kuo shih-tzu“ albo „Kuo hsien chia ti shih-tzu“, t. zn „zależymy co do naszego powszedniego chleba od geniuszów“ albo: „żyjemy z dobroci geniuszów“.

Za dalekoby mnie doprowadziło, gdybym opowiadał wszelkie historyjki o wszystkich pięciu członkach pentologii, chociażby to ze stanowiska etnograficznego nie małego było znaczenia; ograniczę się jedynie na podaniach ludowych, które mają za przedmiot „hu-hsien“ t. j. lisa-geniusza.

Lis-geniusz, jak inne geniusze pentologii, posiada zdolność natychmiastowego przybierania na się wszelkiej możliwej postaci. W tej chwili jest on jeszcze najpowszechniejszym, najzwyklejszym lisem, a za chwilę przedstawia się jako mężczyzna w kwiecie wieku, a znowu potem jako bezsilne, kwilące dziecię albo jako cudowna, urocza niewiasta! Panuje nad czasem i przestrzenią. Tysiące a tysiące mil przebiega w mgnieniu oka. Widzi przez zamknięte drzwi i ściany. Materya wszelka ustępuje pod jego rękami, jest plastyczną, podatną w jego rękach. Żaden czarnoksiężnik, żadna czarownica nie może mu szkodzić, ani pójść z nim w zawody, bo z nim nie zajdzie do końca. Zwiedzie, obałamuci, oszuka każdego z łatwością. Najmądrzejszego zrobi największym głupcem i igraszką swego humoru. Wiele opowiada o nim najpoczytniejsza w Chinach książka „Liao-chai-chih-i“ podobna do naszych książek traktujących o baśniach, podaniach i klechdach ludowych lub do niemieckiej „*Grimm'a Märchen*“. Głównie w Japonii spokać się można z takiemi książkami i nasłuchać nie zliczonej ilości bajek i baśni zwierzęcych. (C. d. n.)

Sprawy Towarzystwa.

Oddział w Jaśle.

Protokół spisany dnia 30. grudnia 1901., pod przewodnictwem Prezesa Antoniego Kleczkowskiego.

Obecni: Kleczkowski, Szpak, Dworzak, Szwarc, Redlich, Stoeger.

Zamknięcie rachunków za rok 1901.

Dochód za rok 1901 (z wkładek) 178 kor. 58 h.

Rozchód a mianowicie:

a) wynagrodzenie dla policyi i stróżów . .	10 kor.	— h.
b) kursorowi za rok	8 „	— „
c) delegatowi na zjazd jubileuszowy do Lwowa	20 „	— „
d) dla głodnych koni cyrkowych . . .	6 „	— „
e) porto i t. p. wydatki	5 „	24 „
f) przybory kancelaryjne	1 „	— „
g) do Towarzystwa ochr. zwierząt do Lwowa odesłano kwotę	110 „	— „
Razem . .	160 kor.	24 h.

Pozostało na rok 1902 18 kor. 34 h.

W ciągu roku 1901 było ukaranych w 16-tu wypadkach za dręczenie zwierząt przez organa policyjne na interwencyę członków.

Członków tut. tow. liczyło w roku 1901 94

Ubyło z powodu wyjazdu 25.

Pozostało na rok 1902 69 [1]).

Jasło, dnia 31. grudnia 1901.

Prezes:
Kleczkowski mp.

Sekretarz:
Stoeger mp.

Odpowiedź na prośbę Wydziału o nowy wóz ratunkowy.

(Uchwała Walnego Zgromadzenia).

Do

Szanownego Wydziału

Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

we Lwowie

na ręce sekretarza Pana Dra Limbacha.

W odpowiedzi na szanowne pismo z 14. kwietnia 1902. oznajmia magistrat po zasięgnięciu opinii weterynarza miejskiego,

---

[1]) Obecnie liczy Towarzystwo 82 członków.

że jak wykazy przedkładane przez rakarza miejskiego, jako też kontrola weterynarska na grzebowisku miejskiem świadczą, wypadki złamań nogi u koni we Lwowie zdarzają się stosunkowo bardzo rzadko (w roku zeszłym 6 razy) i to zwykle nie w mieście lecz poza miastem w wądołach i na źle utrzymanych drogach pozamiejskich, prowadzących do cegielń, kamieniołomów, kopalń piasku, glny i t. d. a nadto bardzo często w porze wieczornej lub nocnej.

Ponieważ koń ze złamaną nogą nie przedstawia już żadnej wartości, przeto w wypadkach takich (t. j. jeśli złamanie nogi u konia wydarzy się w częściach miasta odludnych, czeladź rakarska zabija konia takiego na miejscu przez tak zwane gnykowanie (t. j. wepchnięcie sztyletu między kość potyliczną i pierwszy krąg szyjny, wskutek czego następuje natychmiastowa śmierć z powodu porażenia centrum oddechowego i serca). Wówczas konia martwego wciąga się na wóz i odwozi na grzebowisko. Że względom humanitarnym więcej odpowiada konia takiego na miejscu zabić, aniżeli żywego wieść i przedłużać mu na kilka godzin męczarni, na to każdy zgodzić się musi i chyba to właśnie leży w intencyi Towarzystwa chrony zwierząt.

Inne stosunki pod tym względem zachodzą we Wiedniu, na który powołuje się Galic. Towarzystwo ochrony zwierząt. Tam przedewszystkiem z powodu kilkadziesiąt razy większej ilości koni, z powodu nadzwyczajnego ruchu na ulicach, jako też z powodu bardzo śliskich często asfaltowanych ulic przypadki złamania nóg jako też wogóle zasłabnięć koni są na porządku dziennym nadto koń, który złamie nogę nie staje się bezwartościowym jak u nas, lecz jest zużytkowany na konsumcyę. Chodzi więc we Wiedniu o to, by konia takiego nie tylko w stanie żywym, lecz ile możności jak najmniej uszkodzonym odwieść do rzeźni na zabicie.

To jest powodem, że we Lwowie odwozi się na grzebowisko z reguły konie martwe, zaś we Wiedniu przeważnie konie żywe do rzeźni.

Nadto podnosi się to, że w tych nielicznych wypadkach, w których konie we Lwowie celem uniknięcia zgorszenia publicznego nie mogą być na ulicy zabite, lecz żywe muszą być na grzebowisko dowiezione, załadowanie na wóz nie odbywa się przez windowanie korbą, jak to Towarzystwo ochrony zwie-

rząt mylnie utrzymuje [1]), lecz, że w takich razach z pomocą kilku ludzi konia stawia się na nogi i dopiero wówczas kładzie się go na wóz wyścielony kilku snopami słomy. Przytem dodaje się, że w zimie do tego celu używa się nizkich sani tak, że bezbolesne położenie i przewiezienie zwierzęcia przedstawia jeszcze mniej trudności.

W końcu nadmienia się, o czem Towarzystwo ochrony zwierząt w swojem podaniu nie wspomina, że w czasie letnich upałów zdarza się, że bydło pędzone z dalszych okolic na targi lwowskie kładzie się niekiedy na ulicy z powodu zmęczenia. W takich wypadkach zwykle krótki wypoczynek lub orzeźwienie wodą wystarcza, by zwierzę odzyskało siły do dalszego chodu, zanim nawet wóz ratunkowy mógłby na miejsce przybyć.

Ponieważ wóz używany we Lwowie do przewożenia zwierząt na grzebowisko był dopiero przed kilku laty sprawiony, znajduje się w stanie zupełnie dobrym, stosunkom obecnym we Lwowie w zupełności odpowiada, a w dodatku jak jeszcze raz zaznacza się, używany jest z reguły tylko do przewożenia koni martwych, nie widzi Magistrat na razie potrzeby sprawienia nowego wozu jakiejś nowej konstrukcyi a przypuszczalnie bardzo kosztownego. *Michej.*

Protokół

posiedzenia wydziału gal. Tow. ochrony zwierząt które odbyło się dnia 7. października b. r.

Przewodniczący W. P. Pławicki.

Obecni: P. P. Ciszewski, Deymówna, Limbach, Mussil, Maresch, Wojciechowska, Twardowski.

Protokół z ostatniego posiedzenia nie odczytano, gdyż był umieszczony w Miesięczniku.

Przewodniczący udziela głosu sekretarzowi, który odczytuje nadeszłe pisma:

1) z magistratu, odmawiające naszej prośbie o sporządzenie nowego wozu. (Rubr. sprawy Towarzystwa);

2) z dyrekcyi Domu karnego dla mężczyzn, z podziękowaniem za przesyłanie „Miesięcznika";

---

[1]) Sekretarz Towarzystwa był sam świadkiem właśnie takiego postępowania.

3) z Dąbrowy, zawiadamiające o założeniu nowej filii naszego Towarzystwa.

Z powodu ostatniego pisma wywiązała się dłuższa dyskusya, której wynikiem było uchwalenie wniosku p. Marescha: „Zawiadomić c. k. Namiestnictwo o założeniu nowej filii".

Następnie odczytuje przewodniczący artykulik z Kurjera Lwowskiego, w którym autor apeluje do Tow. z powodu tego, że dorożkarz nie ustąpił z placu, gdy koń mu padł i skaleczył sobie kolana, a stójkowi, stojący przy pomniku Gołuchowskiego, nie chcieli interweniować.

P. Marsch, w dłuższem przemówieniu wykazuje, że nie mamy prawa obwiniać tu stójkowych, a tem mniej badać ich, czy spełnili swój obowiązek. Jest to rzeczą dyrekcyi policyi, by zbadała sprawę i w danym razie pociągnęła do odpowiedzialności stójkowych a względnie dorożkarza. Zresztą dziwnem się wydaje, że interweniujący gdy stójkowi odmówili pomocy, nie udał się wprost do pobliskiej dyrekcyi i tam pomocy nie zarządał.

P. Pławicki wyraża zdanie, że to wskazuje, że może wypadek niebył tak wielkiej wagi, a gdy występujemy z jakiemś żądaniem, to musimy to zrobić na pewnych podstawach, tych tu brak. Co najwyżej moglibyśmy prosić dyrekcyę policyi, by zbadała, czy dorożkarz używa dalej tego konia, jeżeli rzeczywiście niebezpiecznie został zraniony.

P. Ciszewski wyjaśnia że stójkowi mają zawsze swój rejon wyznaczony którego opuszczać nie mogą. Jeżeli rzeczywiście interwencya była potrzebna.

Ostatecznie uchwalono wniosek p. Marescha.

Na wniosek p. Pławickiego uchwalono prosić p. Chołodeckiego, by w swym charakterze jako radny miejski wpłynął na uchwalenie nowego regulaminu jazdy w mieście, względnie numerowanie wozów.

Na tem zakończono posiedzenie.

Pławicki
prezes.

Limbach
sekretarz

Rozmaitości.

Na czasie i u nas. Niedawno ukąsił w Wiedniu jadącego na rowerze wielki pies w nogę i lekko go skaleczył. Chociaż pies miał

kaganiec, pociągnięto właściciela jego, akademika Józefa Thoneta do odpowiedzialności ustawy kagańcowej. Na pierwszej rozprawie oświadczył oskarzony, że trzymając się ściśle przepisów policyjnych kupił dla swego psa kaganiec u nadwornego rymarza Wikede. Co do praktyczności kagańców tego rymarza przesluchano rzeczoznawców, którzy zgodnie orzekli, że kagańce, dostarczane przez niego są dobre i nawet akademia weterynaryi zamówiła u niego pewną ich ilość.

Sprawę oddano senatowi wyrokującemu, który sądził je pod przewodnictwem Dra Kemplera. Oskarzony pojawił się ze swoją dużą dogą, sprawczynią mimowolną tego procesu, która swego czasu tak niegrzecznie postąpiła z cyklistą. Pies dostał tymczasem już nowy, gęsty kaganiec. który ma położyć kres napastowaniu dalszemu nóg cyklistów. Spokojnie leżał on u nóg swego pana, ziewaniem tylko zdradzał, że nudzi się na rozprawie, w której przecież głównie o niego chodziło. Lekarz inspekcyjny Alfred Tasch przesłuchany, jako rzeczoznawca, podał, że właściwie niema przepisów, jakie mają być kagańce i trzeba w każdym wypadku osobno rozstrzygać. Przedłożony kaganiec jest wprawdzie nieco za wielki na rzeczonego psa, ale niefachowy tego poznać nie może i nie może trzymać się przepisów, których niema.

Senat wydał wyrok uwalniający oskarzonego, gdyż ze swej strony nic niezawinił.

. Gdy uwolniony opuszczał salę, wyraziła doga swe niezadowolenie z nowego kagańca tem, że raz jedną, drugi raz drugą łapą chciała kaganiec zrzucić, co jej się na szczęście nieudało, bo mogła się była zaraz druga rozprawa odbyć.

Zawsze praktyczna. Pewien farmer w Kentucky cierpiał w ostatnich czasach na pilną gorączkę Żona jego, doskonała gospodyni, zrozpaczona chorobą męża i powstałymi stąd kosztami. wpadła na myśl, aby wyzyskać temperaturę swego męża.

Przyniosłe 48 kurzych jaj do łóżka chorego i urządziła wszystko tak, że ruchy chorego nie mogły uszkodzić jajek. Myśl ta opłaciła się sowicie, gdyż po czterech tygodniach wykłuło się 42 piskląt. Aczkolwiek donosi „Przegląd lekarski“ w Filadelfii o tem, to przecież można podejrzewać, że w ten sposób wysiedziane kurczęta były zwykłemi... kaczkami.

Z cmentarza zwierząt. W Paryżu istnieje oddawna cmentarz dla zwierząt domowych. Prywatne towarzystwo, jako właściciel tego cmentarza, ustanowiło następującą taryfę: pojedyńczy grób 5 franków, na 3 lata 15 franków, na 30 lat 100 franków. Grób zwierzęcia może być także zatrzymany na zawsze za odpowiednią opłatą. Koszta pogrzebu, trumny i tak dalej należy płacić osobne, tak samo i za pomniki, których już jest bardzo wiele. Na cmentarzu tym wzbroniony jest wszelki uroczysty pogrzeb. Przeciwko tablicom z nazwami i wzruszającemi słowami niema towarzystwo nic do zarzucenia. Odwiedzać ten cmentarz może każdy za opłatą pół franka.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.